

KS. WŁADYSŁAW ORPISZEWSKI C. R.

KILKA MYŚLI
O WALCE SPOŁECZNEJ



W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
1908

KS. WŁADYSŁAW ORPISZEWSKI C. R.

KILKA MYŚLI
O WALCE SPOŁECZNEJ



W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
1908



72530

NAKŁADEM AUTORA.

k-52 | 77 | 78881

I.

Źle się dzieje na świecie!

Wielu widzi to i czuje, wprawdzie każdy według swego punktu widzenia, nie jeden pyta o rację, niektórzy chcieliby zaradzić i próbują, tymczasem zło pod oczami się wzmacza i rośnie zastraszającym tempem.

Charakterystyką obecnego przewrotu pojęć w ruchu społecznym jest agitacja na tle zazdrości, chęci używania, kłamstwa i antyreligijności, przeważnie antykatolicyzmu. Dlatego to kładą najczęściej cały ten ruch na karb braku wiary. Jest w tem część prawdy a przytem bardzo mylne pojęcie. Z pewnością, że najpotężniejszym lekarstwem na wszelkie nieporządki społeczne jest silna wiara ogółu. Czy zaś taki wysoki poziom religijności społecznej, jaki na to jest potrzebny, jest obiektywnie i w praktyce możliwym? o to nikt nie pyta, nikt nie zdaje się wątpić. Jest to tymczasem teoretycznym marzeniem. Do takiego stanu cnoty i wiary ogółu nigdy Kościół nie doszedł, nawet w chwilach największego rozkwitu i wpływu na masy. Właśnie wtedy działy się społeczne zbrodnie choćby wprost przeciw religii, których gorąca wiara ówczesnego ogółu jednak nie powstrzymała.

Upatrywanie przyczyny całego złego w braku religijności wywołuje następny skutek: ponieważ wiara podawana jest przez duchowieństwo, zwykle na toż duchowieństwo i na rzekomy brak pracy i gorliwości z jego strony zrzucają winę złego i od niego głównie domagają się, by naprawiło stosunki

społeczne. Jest to wymaganie postawione w licznych odpowiedziach na ankietę „Przeglądu Powszechnego“.

Z pewnością, że w tej sprawie kler ma pierwszorzędne zadanie, powiemy jednak, o ile z faktów wnioskować można, i postaramy się to wykazać, że w kwestyi obecnej nie chodzi tyle o działanie kleru, (w której, jak mądrze pisze Arcybiskup Teodorowicz, musi on być ostrożnym), ale głównie o czynność świeckich, którzy dotąd bardzo mało pracowali u nas w tym kierunku.

Chodzi o działalność solidarną zdrowej części społeczeństwa przeciw burzącym napadom zgangrenowanej mniejszości pociągającej za sobą masy. Jest to sprawa nietylko religijna ale społeczna, tem więcej, że należąca do niej szkodliwa agitacja odbywa się na polu ekonomicznym i politycznym a nie tylko religijnym.

Jeżeli kiedy, to teraz, Papiestwo, Episkopat, Duchowieństwo świeckie i zakonne pod każdym względem od 50 lub 100 lat, nierównie wyżej stoi niż przed tem, czy na polu nauki, czy duchowości, czy wreszcie gorliwości kapłańskiej. Sprawdza się to (z pewnemi wyjątkami miejscowymi), wszędzie, szczególnie we Francyi. Tam powołania świeckie i zakonne, męskie i żeńskie rozmnożyły się z bujnością nieznaną gdzieindziej. Nietylko kwitną co do ilości, ale i co do jakości. Zachowują bowiem największą ścisłość duchową i zakonną, oddają się nauce i wielkiej a gorliwej pracy. Do niedawna sama dyecezyja paryska liczyła 560 domów zakonnych, każdy departament posiadał między 80 a 130 instytucyi zakonnych. Parafie po wsiach liczne a bardzo małe. W każdej gminie, gdzie zaprowadzał rząd szkołę bezwyznaniową, w tej chwili stawała szkoła katolicka, co w całej Francyi olbrzymie wynosi sumy. Nadto zakwitły najrozmaitsze instytucje katolickie dla wszelkich potrzeb ludzkich i doprawdy doza pracy katolickiej w tym kraju jest wprost imponująca, możnaby powiedzieć, że już więcej robić niepodobna.

Tymczasem, kiedy się tak bujnie i niesłuchanie rozwinięły wysiłki katolików, właśnie wtedy społeczeństwo francuskie upada, socjalizm coraz bardziej się wzmaga, Izby i Rząd wychodzące z wyborów, z każdym dniem gorzej prześladują Kościół pod wodzą masoneryi, która stała się prawdziwym rządem w rządzie.

Nie można zaprzeczyć, że są wielkie braki w taktyce duchowieństwa francuskiego, lecz jemu przypisywać to co się dzieje, byłoby nietylko wielkim błędem, ale i niesprawiedliwością. Dlatego gdzieindziej trzeba szukać głównej przyczyny złego, boć połączyć taki wykwit pracy duchowieństwa z upadkiem moralnym kraju i winić o to kler niepodobna. Zatem jeżeli gdzieindziej leży ogólna racya przewrotu, także i gdzieindziej szukać należy jeżeli nie głównego, to przynajmniej pierwszego lekarstwa. Osobliwie gdy zauważymy, że praca antychrześcijańska już tak od księdza odsunęła społeczeństwo, że stracił prawie całkiem wpływ na nie.

Co się wszędzie a więc i u nas dzieje (oprócz krajów pod berłem rosyjskiem przez rząd moralnie zniszczonych), jest uderzającym powtórzeniem tego co widzimy we Francyi. Różnice nie bardzo wielkie. I u nas kler niezmiernie się podniósł duchowo i naukowo; zakony zreformowane weszły na drogę ścisłości i nauki; duchowieństwo świeckie z prawdziwą starannością jest wychowane; i jedni i drudzy ze znacznie większą gorliwością pracują. Episkopat stanął tak wysoko jak nigdy. A jednak właśnie w tym czasie, religijność i wiara słabną, w całym kraju powstaje złowrogi ferment, kapłan traci dawny wpływ i zaczynają nawet nieco od niego stronić. Czyż to już owoc straconej wiary, jestże to skutkiem braku pracy kapłańskiej, i czyż wobec nowego prądu jest zadaniem duchowieństwa naprawiać szkody, a reszty społeczeństwa oczekiwać tylko wśród ziemskich interesów skutków tej pracy?

Śmiało odpowiadamy, pewni, że się nie mylimy: Nie! nie brak wiary ani brak pracy ze strony kleru spowodował ruch obecny. Choć pewne osłabienie wiary ułatwia pracę agi-

tacyjną, brak jej rzeczywisty jest owocem a nie przyczyną propagandy socjalistycznej.

Uskarżają się nieraz, że tylu duchownych jest bez powołania. Pytamy więc: czem jest powołanie? czy ono zależy od woli i czy każde powołanie ma się objawiać najwyższym ideałem gorliwości i poświęcenia? Przecież jest to darem Bożym! cóżby się działo gdyby ich było jeszcze mniej? już i tak coraz większy ich brak.

Wielu nie zdaje sobie sprawy, czem jest życie proboszcza wiejskiego. Oto człowiek, wprawdzie najczęściej ze wsi rodem, ale który odbył studia gimnazyalne i uniwersyteckie, tak samo jak adwokat, sędzia, inżynier z tą tylko różnicą, że teologia najsubtelniej wyrabia umysł. Ten człowiek rzucony jest wśród ludzi najmniej umysłowych jacy mogą być, sam bez rodziny, bez towarzystwa żadnego. Jego praca, to obrabianie umysłów i serc absolutnie niezdolnych wznieść się choć z daleka do jego poziomu umysłowego. I ten materiał nie daje się ukształcać jak marmur lub drzewo, które pod dłutem przybierają formę zamierzoną, ale to materiał trudny, twardy, w którym przecież trzeba obudzić szlachetność i inicjatywę własną. Czyż, po ludzku mówiąc, może być położenie niewdzięczniejsze i smutniejsze! Pozbawiony wszelkich pociech natury i tego co daje życie wśród ludzi, obarczony jest tem co najtrudniejsze dla człowieka. W tej pracy, wystawiony na krytyki wszystkich. Każdy go sądzi, a któż go słucha? któż liczy się na prawdę z jego sądem? Można powiedzieć, że najczęściej obwiniają duchowieństwo i najwięcej w obecnych niepokojach od niego żądają ci, którzy względem niego najmniej okazują uległości duchowej. Niechże ksiądz tylko spróbuje odezwać się do nich, nawet w rzeczach, w których on jeden jest kompetentnym, jakżesz przyjętym będzie jego głos?

Jeżeli więc przewroty obecne nie zdają się pochodzić ani z braku wiary, ani z braku gorliwości w duchowieństwie, gdzież szukać racji złego, które nas trapi. Zaiste bardzo tru-

dno wykazać właściwie pierwszą jego przyczynę. W każdym kraju inne wady i nadużycia odmienne nieco przyniosły skutki. Jednak zdaje się nam, że wśród licznych historycznych faktów są pewne wybitne zdarzenia, które górują nad innymi i stają się hasłem ogólnie ludzkiego usposobienia.

Takim faktem była, zdaniem naszym, rewolucya francuska, a szczególnie zasady przez nią w świat wprowadzone, które były reakcją przeciw niesłychanym nadużyciom monarchii francuskiej. Każde nadużycie, które staje się systemem, szczególnie w rządach, ciągnie za sobą karę. Prędzej, czy później musi przyjść reakcja, tem silniejsza im dłużej dała na siebie czekać, im więcej nagromadziła krzywd. Zwykle wtedy staje się przesadną i nieraz wpada w jeszcze gorszy stopień tych właśnie nadużyć, które sama potępiała.

Reakcja wywołała rewolucję francuską, uciskowi przeciwstawiła prawa człowieka, obudziła w społeczeństwie europejskiem hasło wolnościowe; monarchii absolutnej przeciwstawiła lud panujący: religii państwowej, w której monarcha ciągle uciskał Kościół i wdzierał się w prawa władzy duchownej, przeciwstawiła wolność sumienia. Narzucona wolność stała się tyranią dla wszystkiego co zbliża lub zdaleka miało jakąkolwiek styczność z wszelką władzą dawną, z wszelkim dawnym porządkiem, a więc i z religią. Wolność stała się tyraniczną swawolą jej głosicieli.

Gdy po długich wstrząśnieniach, swawola ta wszystką złość swoją niejako nasyciła, gdy ją despotyzm Napoleona ukrócił i społeczeństwo się obudziło, znikły czynne monstrualności a zostały nowe zasady wolności.

Ale była to wolność bez religii, czyli z jednej strony niezależność od Boga, z drugiej zaś nowożytne prawa wolności osobistej, a za nią idące prawa wolności społecznej, to jest niezależność społeczna, lud stał się panującym, *le peuple souverain*. Jeżeli bowiem każdy człowiek jest niezależnym wobec Boga i wobec innych, to zbiór tych wszystkich istot utworzy naturalnem następstwem rzeczy, społeczeństwo cał-

kiem niezależne. Nic dziwnego, że podobne społeczeństwo - król wykluczyło z litery prawa religię, nie licującą z tą niezależnością wewnętrzną i zewnętrzną.

Przyrównano społeczność narodową i państwową towarzystwom tego rodzaju, jak naprzykład towarzystwa literackie lub muzyczne, które dowoli tworzą się lub rozpraszają i zupełnie bywają panami swego życia; a zapomniano, że społeczność ludzka nie z własnej woli jest zbiorem indywiduów, bo człowiek stworzony został poniewolnie jako istota towarzyska. Od niego zależy, żeby składał szersze lub ciaśniejsze zebrania, ale z natury swojej musi żyć społecznie i podlegać prawom i warunkom należącym do istoty społeczności. Nie dosyć na tem, zapomniano i o tem, że społeczeństwo ludzkie, jak każde towarzystwo, z istoty swojej jest podległe władzy, że jest, wyrażając się językiem scholastyki, bo nasz dokładnie tej myśli jednym słowem oddać nie może, *ex essentia sua gubernabilis, la société est par essence gouvernable*. Bez władzy i rządu, społeczeństwo przestaje być społecznością, traci swoją esencję, rozprzęga się i staje się anarchią.

Tak, jak ludzkość nie od siebie to ma, że jest społecznością, tylko od Stwórcy, tak samo od Boga ma to, że potrzebuje władzy nad sobą. Władza więc, czyli prawo rozkazu i zmuszania pochodzi od Stworzyciela, a zatem nie członkowie społeczeństwa ludzkiego dają władzę rządzącemu, bo jej nie mają, ale Bóg.

Co innego zupełnie wybór lub oznaczenie osoby, na którą Bóg zlewa władzę. Na tej ziemi zostawił Stwórca człowiekowi w niejednym wypadku wolność postawienia warunków, do których On potem dokłada to, co od Niego tylko pochodzić może. Istotę ludzką obdarza duszą w warunkach należnych, żeby człowiek przyszedł na świat i jak w małżeństwie tak i po za niem gdy są odpowiednie warunki, nie przerywa Bóg postawionego przez siebie prawa ożywiania duszą nieśmiertelną istoty ludzkiej. Chrystus zlewa łaskę tylko w pewnych warunkach, mianowicie gdy postawione są znaki

zewnętrzne sakramentalne, których zastosowanie człowiekowi zostawił. Tak i w społeczeństwie ludzkim zostawił Bóg człowiekowi wybór lub postawienie tego jednego lub kilku rądem, którym On jeden daje władzę czyli prawo rządzenia.

Bywają wypadki, że władza jest nielegalną: wtedy cięży nad społecznością, dla jej dobra czyli bezpieczeństwa, obowiązek uległości dotąd póki godziwym sposobem nie stanie u steru rządów kandydat legalny, dzierżący tę władzę od Boga.

To też kościół nie wchodzi zwykle w to, jakie są formy rządu bo każda może być dobra wtedy, kiedy trzyma się praw Bożych i szuka rzeczywiście dobra i sprawiedliwości dla społeczeństwa. Żywym tego przykładem jest historia ludu Izraelskiego.

Teoria ludu panującego musi wywoływać zamęt i nie da się właściwie zastosować. Niezależny i wolny obywatel, posiadający wprawdzie część władzy, nie może jej jednak użyć, bo ani jest kompetentnym ani niema środków po temu. Zmuszony jest więc zlać ją z innymi na trzeciego lub kilku innych, którzy w sobie jednoczą jakoby całość władzy i królewskości społeczeństwa i rządzą nieraz przeciwko jego woli. Biedny ten wolny półkrólak łudzi się, że może robić użytek z swej częściowej władzy, gdy tymczasem na każdym kroku rząd przez niego wybrany krępuje jego wolność, coraz więcej wkracza w jego prywatne życie, nawet w to co najświętsze i nietykalne, w jego życie religijne, nareszcie wpada nieraz w straszną niewolę większości.

I cóż się dzieje? To zebranie, które ma być przedstawicielem woli całego społeczeństwa, wcale nie rządzi według woli wyborców, bo każdy poseł zachowuje w gruncie rzeczy własne zdanie, ma głosować według własnego sumienia, gdyż nigdzie nie jest przyjęty tak zwany głos imperatywny (*le mandat impératif*). Następnie Izby wychodzące z obecnych wyborów wcale nie są przedstawicielkami całego kraju, owszem faktem jest znanym, że nietylko nie przedstawiają większości krajowej, ale tylko mniejszość.

Nie dosyć na tem, jeżeli każdy członek społeczeństwa posiada część władzy i na mocy tej zasady ma prawo wysyłania zastępców do ciała prawodawczego, to przecież i kobiety także są członkami narodu, nawet w większej liczbie niż mężczyźni, bo ich jest zwykle więcej, więc na mocy zasady prawa wyborczego i one powinny wybierać posłów, a jednak!

Dalej widzimy i to, że ta niby całość władzy społecznej, zebrana na głowach kilkuset członków przedstawiających już i tak mniejszość narodu, znowu w swem własnym łonie rozpada się na dwie lub więcej części, z których jedna ciemniejsza drugą, nie w imię rozumu, rozsądku, miłości dobra narodu i sprawiedliwości, ale na mocy siły liczebnej, wiedziona namiętnością i nieraz nienawiścią dla mniejszości.

Zaiste piękna królewskość społeczeństwa! Daję ja władzę drugiemu, żeby mnie zmuszano potem do tego czego nie uznaję i nie chcę.

Co innego jednak jest prawdziwość lub nieprawdziwość zasady podstawowej faktu, a co innego godziwość lub praktyczność faktu samego mogącego oprzeć się na innej zasadzie. Sądźmy, że reprezentacja narodowa mająca władzę prawodawczą, opartą na innej podstawie niż królewskość ludu, nie tylko jest godziwą, ale w obecnej skomplikowanej machinie państwowej, jest najlepszym systemem.

Przyjąwszy prawdę, że władza, jak powiada św. Paweł, pochodzi od Boga, wybory są tylko tem oznaczeniem istoty, na którą Bóg zlać ma władzę. Ale wtedy system wyborczy powinien dać gwarancję, że istota ta posiada warunki, o ile to możliwe na tej ziemi, godnego sprawowania władzy Bożej. Dlatego system wyborczy powinien, ile tylko można zamykać drogę wpływowi i nadużyciu wszelkich namiętności, a ułatwiać działalność rozsądnego, doświadczonego i sumiennego wyboru najkompetentniejszych ludzi. System wyborczy powinien wziąć w rachubę, że człowiek bez wykształcenia łatwiej daje się obalamucić: powinien się liczyć z tem, że człowiek ma naturę

zepsutą, sam Ignie do złego i że łatwiej dlatego podlega złym niż dobrym podszeptom.

Dzięki zasadzie królewskości społeczeństwa jednak, wprost przeciwnie się dzieje i stąd cała szkoda wiary i obecne nie-szczęścia społeczne. Wprawdzie są pewne ryzyka publiczne, które dla dobra ogółu bywają nieuniknione, dlatego pewna agitacja wyborcza nie daje się powstrzymać. Tymczasem w imię nieograniczonej wolności słowa i myśli, w imię równego wpływu i głosu każdego, bez względu na jego znajomość rzeczy i na jego kompetencję w sprawach publicznych, wolno każdemu w wybieraniu prawodawców siać wszelkie doktryny polityczno socyalne choćby najprzewrotniejsze.

I trzeba skonstatować fakt, którego bądź co bądź, nikt zaprzeczyć nie może, mianowicie ten, że wolność wypływająca z zasady królewskości ludu i system wyborczy, który powoli logicznie z niej wypłynął wyszły i muszą wyjść koniecznie na korzyść najgorszych ludzi, ze szkodą uczciwych. I nie może być inaczej, gdy się w działaniu publicznym równouprawnia u wyborców i u wybranych, ludzi niegodziwych i niekompetentnych zarówno ze zacnymi i kompetentnymi.

Powoli poziom moralno polityczny się obniżył. Zasada z Francji mniej więcej wszędzie się rozeszła, niższe charaktery, namiętności, nieuczciwa agitacja polityczna biorą górę. Niecni politycy niemający znajomości rzeczy, dla łatwiejszego dojścia do celu, korzystając z wolności słowa i niewyrobionego zdania nieoświeconych wyborców, używają niegodziwych środków, przed którymi cofają się rozumni i uczciwi ludzie, kłamstwami, obietnicami niemożliwymi, oszukiwaniem przerażają opinię ciemnych mas, aby dojść do władzy. Raz otrzymawszy ją, tem łatwiej na tej drodze pracują, aby ustalić się na stanowisku.

Im dalej idziemy, tem gorzej potęguje się ten proces, a ponieważ religia, szczególnie katolicka, potępia nieuczciwość, staje się katolicyzm głównym ich nieprzyjacielem. Widząc w katolicyzmie zasadę górującą ponad prawo i regulującą

uczciwość prawodawstwa, rozumieją, że gdy katolicyzm zniknie z powierzchni ziemi, wtedy już bezkarnie będą mogli broić. Już nikt nie powie, że władza jest od Boga i powinna trzymać się prawa Bożego, już lud-król będzie materiałem, którego namiętnościami dowolnie będzie można obracać.

Trzeba więc wojnę na śmierć wydać religii i duchowieństwu. Stąd sławna formułka Gambetty *le cléricalisme voilà l'ennemi* „klerykalizm oto nieprzyjaciel“, która dopełniła przyjętą już dawniej we Francji zasadę *la loi est athée* „prawo nie zna Boga“. To też Francya, a raczej politycy francuscy dają Europie przykład systematycznej walki przeciw religii, usiłując wszelkimi sposobami odchrześcijanić społeczeństwo. Stała się ta walka główną pracą ciała prawodawczego, pod wodzą masoneryi wdzierającej się powoli wszędzie z tą samą taktyką. Jakim sposobem? zobaczymy w dalszym ciągu, konstatujemy tylko fakt, że brak wiary nie jest ani we Francji, ani u nas przyczyną przewrotów ale odwrotnie celem, środkiem, skutkiem.

Rowolucya francuska była wybuchem gniewu, na razie zbyt gwałtownym, aby coś stałego zbudować. Dopiero druga republika rozpoczęła prawdziwe dzieje parlamentaryzmu na kontynencie, Odtąd datuje się jego pochodź postępujący coraz więcej na lewo, nie bez oscylacyi ku jednej lub drugiej stronie. I tak: najpierw powstał liberali, potem radykali, następnie socjaliści, rewolucyoniści, a wreszcie anarchiści. Jedni po drugich stają się godziwą partją polityczną i dochodzimy do tego absurdu, że na mocy wolności głosu i agitacyi politycznej, mogą stać się prawodawcami ci, którzy nie chcą żadnego prawa, żadnego pana, ci którzy z zasady burzą i niszczą społeczeństwo.

Francya weszła teraz w fazę socjalistów, a gdzieindziej wielkimi krokami do tego się zdąża. Liberali już się zestarli: pod naciskiem masoneryi socjaliści wysuwają się coraz więcej naprzód i usiłują według swego systemu ukonstytuować społeczeństwo. Przybierając maskę opiekunów sfer uboż-

szych i pracujących, domagają się coraz głośniejszej socjalizacyi wszystkiego na ziemi, handlu, przemysłu, ziemi, aby wszyscy równie się cieszyli dobrobytem. Czy ułatwieniem pracy? Dużo o tem rozprawiają, na razie czasem ku temu kierują usiłowania, ale osobliwie niegodziwą, nieuczciwą, antyreligijną agitacyą podsycają strejki i wygórowane pretensye robotników. Właściwie zaś dążą do zabrania posiadaczom ich własności, aby wszyscy niby w równej mierze używali dóbr doczesnych, a w gruncie, aby tą polityką sami doszli do najszerszego dobrobytu osobistego.

II.

Wobec to coraz butniejszej i gwałtowniejszej agitacyi socjalistycznej, która z dniem każdym szersze warstwy ogarnia i zapala, wszyscy zaci ludzie czując, iż trzeba koniecznie złemu jakoś zaradzić, oglądają się na władzę rządową i duchowną, boć na nich leży pierwszy obowiązek bronięcia społeczeństwa.

Pierwsza już i tak słaba, chwilowo popierała u nas ruch socjalistyczny, czy to z powodu fałszywie zrozumianej wolności słowa, ruchu i demonstracyi, czy to żeby niby dowieść, że naród cały domaga się powszechnego głosowania i szerszego udziału ludu w rządzeniu krajem.

A władza duchowna, z pod której wpływu dzięki socjalizmowi coraz więcej usuwa się społeczeństwo, gorliwiej pracuje niż kiedykolwiek, szuka sposobu nawracania, mnoży nabożeństwa, rekolekcyje, nauki, piśmiennictwo, dzieła dobroczynne i zakłady wychowawcze.

Skutek jest ten, że poszczególne indywidua rzeczywiście wielkie postępy robią w nocie i wiara ich się wzmacnia. Ale poziom ogółu mimo to się obniża, gwałtowne porywy przeciw Kościołowi się odzywają, nienawiść do niego i niewiara

coraz liczniejsze jednostki zaraża, ogarnia robotnika, doszła obecnie do młodzieży szkolnej, sięga do ludu wiejskiego i jak zhora grozi nam zdala stan, do jakiego doszła Francya.

A jednak jakeśmy mówili na początku, właśnie we Francyi akcja katolicka doszła do rozkwitu o jakim tu nie mamy wyobrażenia. Mimo to, jest tam najgorzej, choć praca Kościoła wyprzedziła ostatnie wybryki socjalizmu masonskiego.

Musi być jakaś przyczyna tej bezskuteczności. Nie można powiedzieć, że pochodzi to od braku lub ubóstwa instytucji katolickich, bo ich jest tyle, że doprawdy mnożyć je już niepodobna, ale dlatego, że nie ma proporcji między instytucjami a potrzebami i że akcja ich czy religijna czy wprost moralna nie dochodzi do samego złego, nie uderza w jego przyczyny pierwsze ale w skutki, oraz dlatego, że choroba nie jest tylko religijną, ale przeważnie społeczną.

Jeżeli, jakeśmy się starali to wykazać, pierwsza przyczyna obecnego przewrotu pojęć leży w skutkach rewolucji francuskiej i w duchu jaki wprowadziła do nowoczesnych społeczeństw, to bezpośrednią rację upatrujemy w socjalizmie i w jego agitacji noszącej ze sobą fałsz i nienawistny niepokój antyreligijny i antysocjalny. Póki tej agitacji nie było byliśmy spokojni i gdyby nie grasowała, nie widzielibyśmy obecnego wzburzenia, byłoby cicho. Jest ona skutkiem logicznym i koniecznym wynikiem tak zwanej wolności słowa, która nie jest wolnością, ale swawolą dającą większą łatwość i przywilej złej agitacji, a zostawiającą prawie bez obrony uczciwą propagandę. Co się teraz dzieje musiało nastąpić i mogło już przyjść temu dwadzieścia lub więcej lat. Niech nam szczerze przyznają, gdyby nie było agitacji ze strony najgorszych elementów i nie hamowanych w ruchach żadną ustawą agitatorów, czyby się działo co widzimy? Samo podniesienie się poziomu intelektualnego i za niem idące większe potrzeby, nie są z pewnością wystarczającym powodem obecnych przewrotów.

Można powiedzieć, że ogólną, typyczną charakterystyką socjalizmu jest kłamstwo we wszystkich możliwych formach. Jest to piętno widniejące w całej jego doktrynie i w całej działalności, która zdradza jego fałszywość. Bo gdyby był na prawdzie i na miłości oparty nie godziłby przedewszystkiem w religię, nie walczyłby wszędzie i zawsze oszczerstwem, nienawiścią, podstępem, wreszcie w ostatnich czasach niszczeniem i terrorem.

Socjaliści kłamią, głosząc fałszywe prawo wszystkich do wszystkiego i równość niemożliwą. Kłamią, głosząc miłość a walcząc nienawiścią, powołując się ciągle na prawa maluczkich a z umysłu zamilczając ich obowiązki.

Szukają niby dobra ludu grając na namiętnościach jego, a w rzeczywistości prowadzą go do nieszczęść. Przez niegodną i nienawistną propagandę gonią za rentowną popularnością, pobudzając do gwałtownego obdzierania innych, bogacą się sami agitacją, wcale nie myśląc dzielić się zarobkiem, bo w rzeczywistości tylko siebie szukają.

Niema socjalizm miłości, za tem nie zna ofiary. Jątrzy i małych i wielkich, ubogich i bogatych. Pierwszych wzbudzając w nich zazdrość, nieznanne zachcianki i potrzeby niemożliwe do zadowolenia, drugich szkodząc im wszelkimi sposobami, oczerniając ich kłamstwami ile się da i usiłując ich obedrzeć.

Socjalizm nie zna prawdziwego poświęcenia. Jeżeli bowiem znajdzie się w poszczególnych wypadkach ofiara, życia na przykład, to nigdy u prowodyrów, ale u tych którzy przez nich obalamuceni, nie mają co bardzo żałować lichego żywota, w którym często nie chce się im pracować. Poświęcają życie dla sprawy, albo zmuszeni losem lub terrorem, bo wtedy zostaje im się zawsze szansa ujęcia przed sprawiedliwością, gdy przeciwnie nie spełniwszy zadania otrzymanego losem życie ich napewno już stracone. Albo znów ofiarują życie kiedy nienawiść ich dojdzie do tego stopnia, że wybuchnie zbrodnią. I w jednym i w drugim wypadku zwykle spełniają dzieło

swoje w podły sposób, z najmniejszym ryzykiem własnym, ale bez względu na to czy obok upatrzony ofiary zamachu, nie padnie i wiele innych najniewinniejszych. Czy takie poświęcenie jest szlachetne i czy zdoła zbrodnię przemienić w czyn bohaterskiego zaparcia? Prawdziwa ofiara pochodzi z miłości nie z nienawiści. Zbrodnia zostaje zbrodnią nawet z narażeniem własnego życia; prawda, że w takich razach zawsze trzeba pewnej odwagi, choćby najgorszej.

Ofiary ze siebie samego, rzeczywistej, długiej, czasem na zawsze, zapierającej się prawdziwie tego co drogie, nieraz bez uznania i wdzięczności prócz zagrobowej, takiej pełnej szlachetności i miłości ofiary nie znajdziesz u socjalisty. Odbierać sobie wszystko, aby dla drugich poświęcić, tego na próżno szukać u nich; owszem, z bogaciwszy się agitacją, (wyjąwszy rzadkie okazy), żyją jak najgorsi kapitaliści, przeciw którym lud buntują.

I oni to śmieją napadać na katolicyzm i na duchowieństwo rzekomo z miłości bliźniego! Komu chodzi rzeczywiście o miłość i dobro bliźniego, o ofiarę ten nie potrzebuje walczyć z kościołem, ale właśnie iść za jego nauką, błogosławieństwem i przykładem najszlachetniejszym.

Niechże partya socjalistyczna poda jeden choć przykład dobroczynności i miłości bliźniego, jakich setki tysięcy znajdujemy od 19 wieków w Kościele. Niechże pokaże choć jeden n. p. szpital przez nią założony.

A teraz zobaczymy szczegółowo jakimi środkami i sposobami głoszą socjaliści swoje zasady i jak działają na lud?

1) Rozmaitymi drukami, broszurami, dziennikami, świstkami rozdawanymi darmo na ulicy przechodniom. W nich nieustannie się ujmują niby za upośledzonymi i ukrzywdzonymi przez kapitalistów.

A rzeczywiście wykładają fałszywe zasady ekonomiczno-społeczne, do zastosowania niemożliwe, na pierwszy rzut oka korzystne dla mas a w rzeczy samej dla nich szkodliwe.

Ogłaszają fakta naciągane, kłamliwe i oszczercze, niby dla napiętnowania niesprawiedliwości, a zawsze żeby zakłócić spokój i powoli pobudzać do zazdrości i gwałtów.

Mnożą te oszczerstwa i kłamstwa, licząc na pobłażliwość i lenistwo swych ofiar, na trudne i kosztowne poszukiwanie sprawiedliwości przed trybunałami. Wielu bowiem się cofa wobec kosztów, ambarasów, mitregi, procesu o wyniku nieraz wątpliwym i bezkarnym dla oszczercy. A potem nie zawadzi kłamać i oczerniać, zawsze coś z tego zostanie, ktoś uwierzy, choćby proces okazał prawdę. *Mentez, mentez, il en restera toujours quelque chose*, mówił Voltaire.

Dzienniki ich i pisma nieraz źle redagowane, mało kosztują, bo do oszczerstwa, do wymyślenia na drugich, do zamącania kłamstwem nie potrzeba wielkiej pracy, ani wielkiej wiedzy. Prowadzą sami mało płacą. Socjaliści mimo wygadywania na kapitalistów wyzyskujących robotników, sami serca żadnego nie okazują i inaczej niż inni pracujących nie traktują — jak n. p. w sławnym sztrajku galicyjskim z okazji powszechnego głosowania. Wszystkie dzienniki zmuszone zostały zawiesić tego dnia pracę, prócz socjalistycznych, które przecież same się nie wydrukowały.

Bez wyboru piszą co tylko może pochlebiać i rozdmuchiwać namiętności.

I tak, tanioczą swych wydawnictw, graniem w nich na namiętnościach i najniższych instynktach, kłamstwem, wytaczaniem krzywd wyrządzanych proletaryatowi, nigdy nie wskazując mu jego obowiązków, nęcą i powoli paczą umysł i sumienia.

I żeby lepiej im się udało, oczernianiem duchowieństwa, ośmieszaniem religii, wszelkimi sposobami, odstręczają od księdza od Kościoła i od cnoty.

Nic dziwnego, że prostaczkowie nie umiejący sobie zdać sprawy z fałszu, nieraz istotną biedą stroskani, widzą w tych pismach jakoby dobroczynny głos za nimi przemawiający. Nie rozumiejąc, że w tej pisaninie są tylko słowa a nie czyny,



zamykają oczy na to, że apostołowie ci nic nie robią prócz jątrzenia a zapominają o wszystkich wysiłkach i ofiarach dobroczynnych, które w świecie katolickim wydają miłość i miłosierdzie chrześcijańskie.

Wśród biedy łatwo ci nieszczęśliwcy zaczynają wierzyć, że im się rzeczywista krzywda dzieje i że posiadający niesłusznie ich własność zatrzymują. Od zazdrości, do nienawiści krok łatwy, a podjudzania niecej prasy łatwo głowy biednych tych ludzi zawrócić mogą — do gwałtu już tylko krok jeden.

2) Te same teorye wygłaszane bywają i wciąż powtarzane po nieustannych wiecach i zebraniach, z tą tylko różnicą, że w słowie żywem jeszcze mniej się hamuje, jeszcze więcej zapala; następnie wiece i zebrania socjalistyczne są rozmyślnym wstępem do czynnego działania, to też najczęściej się kończą tem, co zwykle bywa powodem zaburzeń, pochodami.

3) Co najgorzej i najsilniej oddziaływa, to osobista drobna agitacja, i ta wzmogła się do najwyższego stopnia i zaczyna groźne wydawać owoce. Jest to najskuteczniejsza i najbardziej niebezpieczniejsza akcja, bo w sobie zawiera wszystkie najmocniejszego wpływu warunki. Pismo więc, odzywa się do tych, którzy wezmą dziennik do ręki, do tych, którzy przyjdą na zebranie. Nie każdy jednak, mimo pokusy, zrobi wydatek na gazetkę, pismo nie dojdzie wszędzie, nie każdy ma czas pójść na zgromadzenie, ale akcja osobista agitatora naśladuje szatana krążącego około swojej ofiary. On sam jej szuka, idzie od jednego do drugiego i w imię rzekomego interesowania się jego dobrem, najprzód lituje się nad jego losem, potem porównywa z dobrobytem lepiej obdarzonego, dowodząc następnie, że i on ma prawo do tego samego dobrobytu, dalej że majątny zagarnął i zachowuje to co należy do maluczkich, a więc do niego, wreszcie kończy na tem, że dla widoków własnych, ksiądz broni bogatego, bo sam z niego korzysta, a zresztą sam majątny. Doda i ten argument, że modlitwy nie dadzą mu co jeść, że już dawno prosi Boga i przystępuje do

Sakramentów a wiecznie od praocjów ubogi i nie dochodzi do posiadania tego co mu się należy, a więc i ksiądz i religia do niczego. Agitator roztacza w kilku dosadnych a wymownych słowach fałszywe a ponętne zasady i niby prawa maluczki oraz krzywdy od kapitalistów doznane.

Jeżeli nie jeden umiejętny człowiek nie łatwo zobaczy fałsz zawarty w teoryach socjalistycznych, cóż dopiero ubogi wyrobnik, robotnik, chłop rzeczywiście cierpiący biedę. W pojęciu swoim niesłychanie jeszcze powiększa rozmiary majątku posiadaczy i zwykle porównuje tylko swoją małą posiadłość lub pensyjkę z całym obszarem lub majątkiem upatrzonemu bogacza. Choć wie, że podzieliwszy wielką tę własność między wszystkich jak on ubogich, nie wiele każdemu by się dostało, jednak w duchu, mimo woli, zawsze porównuje siebie samego z tym do którego ma pretensye.

Do tego zawsze kłamstwem wojujący agitator, albo utrzymuje w nim to fałszywe pojęcie, albo jeszcze kłamliwie powiększa własność posiadacza, z którą porównuje zagony lub ubóstwo swojej ofiary. Znane jest to twierdzenie agitatorów socjalistycznych tłumaczących chłopom w Galicyi, że obywatele daleko mniej albo żadnych nawet podatków nie płacą.

Jednym słowem i tu granie na namiętnościach ludzkich kłamstwem, fałszywą zasadą, fałszywym prawem, pobudzaniem do zazdrości, wreszcie do gwałtu, lub nawet terroryzowaniem.

Agitacja ta osobista, pojedynczych ludzi odbywa się na ulicy, po warsztatach, po karczmach, na polu, na cmentarzu, gdzie tylko da się kogo obrabiać. Więcej działa bo ukryta; towarzyszą jej rady praktyczne, odpowiedzi bałamutne i kłamliwe na przedstawione trudności. Jest to agitacja konkretniejsza, silniejsza, gdyż oddziaływa bezpośrednio na wolę. Cóż dopiero kiedy przyłączy się do tego czasem i pewien terroryzm. Co więcej, działalność akcyi osobistej zwykle się kryje. Im skrytsza tem złośliwsza, tem więcej nie przebiera w wyrażeniach, w środkach zalecanych. Im więcej się chowa tem gorsza i zjadliwsza.



Niestety cała ta propaganda socjalistyczna doskonale dochodzi do tych, których ma obalamować; zbyt ponętna, zbyt odpowiada naturze idącej na lep obietnic, nie widząc ile w tem jest ułudy i fałszu.

I socjalistom się udaje; coraz liczniejszych adeptów zyskują po wszystkich krajach, mimo nieraz nie małych zawodów.

Jest to więc częściowa przegrana władzy, społeczeństwa i Kościoła wobec propagandy antysocjalistycznej; niema co, trzeba się do niej przyznać — jest to przegrana na korzyść bezwyznaniowej swawoli.

III.

A teraz czemu jest wobec propagandy socjalistycznej akcja katolicka? Przedewszystkiem zdawałoby się, że dobroczynność zaradzająca wielu biedom i niedostatkom, powinna po części liczne narzekania uspokajać. Jeżeli kiedy, to z pewnością teraz, zakwitły jak nigdy może, dobroczynność i organizacja ratunkowa czy to duchowna czy świecka. Wszędzie krajowe władze i zarządy miejskie mnożą zakłady. Coraz to nowe powstają fundacye prywatne dla wszelkich nędz i potrzeb.

Do tego, w bardzo szerokiej mierze, dodać należy osobistą dobroczynność jednostek i można powiedzieć iż ona najwięcej przyczynia się do ulżenia ubóstwu.

Obok tej akcyi, a raczej ponad nią, roztacza się cała działalność Kościoła ze wszystkimi praktykami nabożnymi, z naukami, rekolekcjami i stowarzyszeniami religijnymi.

Następnie zbawienna działalność prasy i literatury katolickiej i sama prasa, choć nie wprost religijna, ale redagowana w dobrym duchu i walcząca przeciw zasadom wywrotowym.

Wreszcie od jakiegoś czasu powstały tak zwane wiece i kongresy katolickie, mające na celu pobudzenie silniejszego ducha społeczno katolickiego.

Jakże cała ta akcja trafia do serc i przekonania, jak sięga do tych, którzy najwięcej jej potrzebują, jednym słowem, jakież jest skutek całej pracy katolickiej i moralno zachowawczej względem propagandy antysocjalnej?

Naprzód co się tyczy dobroczynności?

Niestety, mimo starań, zawsze jest ona niewystarczająca co do ilości, a czasem nieodpowiednia co do jakości. Dlatego robi to wrażenie jakoby majątniejsi nie dosyć opiekowali się cierpiącymi i ubogimi, jakoby nie tyle robili ile powinni i mogą.

Jest w tem część prawdy; z pewnością nie jeden posiadający szerokie zasoby mógłby więcej dawać na cele dobroczynne.

Nie trzeba jednak zapominać, że nietylko dany pieniądz przychodzi w pomoc potrzebującym. Pieniądz powinien być tylko dla tych, którzy chwilowo lub zupełnie nie mogą pracować na życie i to jest ogólną zasadą moralną miłosierdzia, uznaną przez najkompetentniejszych i najgorliwszych ludzi.

Obok tej zasady jest inna prawda tej samej wartości, mianowicie że udzielenie pracy i zarobku jest najmoralniejszą pomocą, pożyteczną nietylko materialnie ale i duchowo. Za tem idzie, że wszelkie wydatki uczciwe stają się rzeczywistą jałmużną dającą pracę i zarobek potrzebującym. Nie wyklucza się z tego w pewnej mierze kupowanie przedmiotów zbytkowo artystycznych, boć z ich wyrobu żyją ludzie, którym Bóg dał talent, a utrzymuje to potrzebne w świecie poczucie piękna i ideału pierwszego stopnia duchowości. Można więc winić tylko pewne zbytki przechodzące granice godziwości.

Niestety mimo wysiłków nie wystarcza ani publiczno-rządowa, ani prywatna dobroczynność. Ta ostatnia przybiera nieraz kształt zabawy i dlatego w oczy kole nie jednego ubo-giego; cóż dopiero socjalistów goniących za każdym objawem

niby niesprawiedliwości a umięających wszystko kłamliwie i tendencyjnie przekręcać.

Co większa, im nie chodzi wcale o dobroczynność, ale o posiadanie bez niej. Według ich teoryi bowiem, kapitalista choćby najwięcej pracował, trzyma w posiadaniu własność ubogich i kapitał pod jakąkolwiek formą, nie jest własnością indywidualną, ale należy do społeczeństwa.

Mimo to akcyja socyalistów, na pierwszym planie obraca się przeciwko zakonom, które właśnie zastosowują w praktyce życiowej, ale po chrześcijańsku, teorye ich, tylko bronią razem z Kościołem własność indywidualną.

Trzeba przyznać, że w czynności miłosiernej często brak pracy moralnej mającej na względzie nietylko zaradzenie potrzeby materialnej, ale i wyrobienie moralne tak dającego jak odbierającego. Jałmużna nie jest tylko łaską, ale jest i obowiązkiem. Jakże mało nieraz serca i współczucia w samem udzielaniu pomocy, albo nawet gdy wypadnie jej odmówić, jakże rzadko przychodzi nam na myśl, że i dusza ubogiego potrzebuje jałmużny serca i dźwigni moralnej, która i nas wtedy uszlachetnia.

Jest wprawdzie w całej akcyi dobroczynnej jeden wielki szkopuł, któremu winni są sami domagający się wsparcia. Chodzi tu o obronę przed wyzyskiem ze strony niegodnych ubogich, będących w nędzy z własnej winy, to jest skutkiem lenistwa lub nieuczciwości. Niestety bardzo często, tacy więcej otrzymują, bo więcej mają odwagi i są natrętniejsi, gdy przeciwnie zacni rzeczywiście biedni, z samej zacności są pokorniejsi, nieśmielsi i skromniejsi. Potrzeba wtedy sprawdzania pociąga za sobą, jeżeli się chce ściśle poznać prawdę, opóźnienie i nieraz pewną szkodę proszącego. *Qui cito dat bis dat.*

Ubogi niestety nie zdaje sobie sprawy z tego ile trudu przynosi staranie się o niego: zwykle zapomina o tem, że nie on jeden się ucieka do litości majątniejszego i że wielka

liczba proszących, mimo najlepszej chęci, ścieśnia każdorazową hojność najmiłosierniejszego dobroczyńcy.

I na tem polu socjaliści znajdują materiał dla swojej agitacyi, na mocy postawionego przez nich prawa każdego do dobrobytu i krzywdzącej nierówności społecznej.

Takim to sposobem socjaliści podkopują najpiękniejszą i najszlachetniejszą pracę miłosierdzia chrześcijańskiego i solidarności społecznej.

A teraz akcyja Kościoła!

Dobroczynność dąży do złagodzenia o ile się da nierówności posiadania i jej skutków. Ale zrównanie jest utopią, sprzeciwia się woli Bożej i z natury rzeczy jest niemożliwem. Chodzi więc o to, żeby nietylko zaspokoić, ile się da potrzeby ciała, ale żeby i duszy dać co jej się należy, aby się poddała woli Bożej i uznała bez zazdrości i nienawiści, że ta nierówność właśnie od tej woli Bożej pochodzi, że z drugiej strony jest skutkiem grzechu i ułomności ludzkich, a z drugiej szkołą miłości bliźniego, tak samo bogatego dla ubogiego jak biednego względem majątniejszego. Zadanie to Kościoła, który już od czasów apostołskich pierwszym był inicjatorem dobroczynności. Tenże Kościół przedewszystkiem w swojej czynności, dąży do zespolenia duszy z Bogiem i do pełnego miłości poddania się jego świętej woli.

Stąd cały zbiór nabożeństw i praktyk religijnych, w których Kościół łączy słowo Boże dla oświecenia umysłu i poznania woli Bożej z udzielaniem Sakramentów świętych dla wzmocnienia siły i czynu. Na czele stawia ofiarę Mszy Św., ofiary Tego, który będąc i Bogiem i posłuszny Ojcu swemu, stał się sam ubogim dla wszystkich, aby wszyscy zjednoczyli się z Nim w jednej wierze, w jednej miłości i w jednym poddaniu się Ojcu Jego.

Słowo Boże słuchane z dobrą wolą wnosi ze sobą łaskę, która przemienia dusze. Sakramenta wlewając do duszy łaskę i obecność ducha Chrystusowego razem z pokorą, rezygnacją, miłością i pogodą stają się z pewnością najpotężniejszą

zachętą miłosierdzia, najgłębszą i żywą dźwignią, osłoda ubo-
giego, ale dla tych tylko, którzy przychodzą słuchać słowa
Bożego i piją u źródła tego światła, tego pokarmu, tej osłody,
pociechy i siły, jednym słowem dla tych, którzy się garną do
świątyń Bożych. Dla innych, te dobra ich nie dosięgają, czyli
właściwie nie dochodzą do tych, którzy najwięcej potrzebują
nawrócenia i rady. To są ci, których agitacja zrzuciła z ró-
wnowagi, bo ci już do kościoła, a przynajmniej na kazania
nie przyjdą i stronić będą od słowa Bożego. A jeżeli jeszcze
przystąpią do Sakramentów, to z opinii socyalnych lub poli-
tycznych, które im się zdają sprawiedliwe, przy spowiedzi nie
oskarżą się, ani nad tem pracy nadprzyrodzonej nie rozpo-
czną i nie dadzą lasce w tym kierunku w ich duszach działać.

Duchowa akcja Kościoła odbywa się prawie wyłącznie
w murach kościelnych, nie narzuca się gwałtem ale czeka na
dusze; jest życiodajna, ale trzeba jej szukać, o nią się starać,
nie podchlebia namiętnościom, owszem żąda zaparcia się, po-
święcenia całej natury ludzkiej. Słowo Boże często bez ta-
lentu głoszone nawołuje do pokuty; spowiedź, na którą trzeba
czasem długo czekać pod konfesyonałem, jest aktem upoka-
rzającym i wstrętnym dla natury. Tymczasem, poza kościo-
łem pokusa rozlata się otwarcie kłująca w oczy, wyzywa-
jąca w wystawach, powozach, sklepach, w kupujących, garną-
cych się do nich, używających słodyczy po cukierniach i trak-
tyerniach. I pokusa ta nieraz uderza w serca już skwaszone,
zgrzyzione głodem, chorobą, nędzą, bez dachu i okrycia: ude-
rza na ducha przygnębionego ciężką pracą, źle opłacana i nie
wystarczająca na najkonieczniejsze potrzeby życia, jak na przy-
kład, zarobek kilkunastu koron na miesiąc szwaczek, kiedy
z drugiej strony, wszystkimi sposobami, bez szukania wciska
się do uszu, serca i duszy, przez pisma i narzucających się
na każdym kroku agitatorów, teoria niesprawiedliwości świata,
teoria równych praw posiadania i podszepty zazdrości. Czy
wobec takiego stanu i takiej natarczywości propagandy oso-
bistej, mnożenie dewocyjnych praktyk i nabożeństw jest wy-

starczającym i zwycięskim środkiem dla uzbrojenia przeciw
pokusie i czy zdoła przywrócić na dobrą drogę nieszczęsnę
duszę i umysł, które między nędzą a agitacją wykoleiły się
i zerwały z Kościołem, albo już tracą równowagę, bo są nie-
ustannie obrabiane propagandą chwytające je na każdym
kroku?

Zdaje się nam, że nie i że powinien być jeszcze inny
środek wpływu dopełniający to, czemu akcja zamknięta w mu-
rach kościelnych nie jest w stanie zaradzić. Potrzeba le-
karstwa dochodzącego do tych, których głos z kazalnicy nie
dosięga.

Właściwie jakież jest, w stosunku do całej ludności, pro-
cent chodzących na kazania? Można powiedzieć, że nawet na
wsi zawsze odpada pewna liczba, która bardzo rzadko słucha
słowa Bożego. W mieście, tam gdzie najczęściej pokus, najwię-
cej ignorancji religijnej, procent ludności bywającej na nau-
kach duchownych, z powodu najrozmaitszych przyczyn zmniej-
sza się stopniowo. Śmiało twierdzić można, że chyba czwarta
część wiernych, czyli z gorliwych najgorliwsi uczęszczają na
kazania. Reszta po zapomnianym katechizmie, nigdy nie od-
świeża ducha i wiedzy religijnej. Choćby się nierównie więcej
mówiło, nie przyniosłoby to skutku, bo przeważna część lu-
dzi nie chodzi na kazania dlatego, że od nich wprost stroni
i że obecne zajęcia życia zbyt je zaprzatają. Pamiętać należy
i o tem, że w naszych czasach wsie się wyludniają emigra-
cją do miast rosnących z szybkością coraz większą. W nich
kościół właśnie w nowych i odległych dzielnicach skąpo po-
wstają. Największa więc proporcja ludności dorosłej, tej wła-
śnie nad którą pracuje socyalizm, coraz bardziej stoi na ubo-
cu poza wpływem ambony i pracy kapłańskiej.

Tym brakom pragnie zaradzić dobra prasa, mająca także
na celu przeciwdziałać złym dziennikom.

Ale cóż o niej powiedzieć! Z pewnością jest ona dobrą
i konieczną rzeczą, lecz niestety daleko trudniejsze jest jej
zadanie. Bądź co bądź, to co poważne i zacne niezmiernie

więcej wymaga pracy i mozółu a nawet i talentu, aby jak się należy było redagowane, bez porównania mniej ogół interesuje i pociąga. Nadto trzeba przyznać, iż rzadko dobry dziennik bywa praktycznie pisany, bo zwykle traktowany zbyt teoretycznie i nie dosyć polemicznie, to też bywa ta prasa daleko mniej czytana.

Nie dosyć na tem, jeżeli pismo ma być organem skutecznym, trzeba żeby go kupowali ci właśnie, którzy tej strawy potrzebują.

Tymczasem cóż się dzieje? Najprzód zwykle każdy trzyma głównie ten dziennik, który odpowiada jego zasadom i opiniom już z góry przyjętym.

Ale i gorzej bywa. Jedynie ludzie o silnych i gorących zasadach wiary prenumerują dobre gazety, a zwykli przytem czytać pisma mniejszej wartości.

Co zaś się tyczy osób, których religijność słabsza, te zwykle kupują najgorsze dzienniki, niby z racji, że trzeba o wszystkim wiedzieć, właściwie bo tylko te ich interesują, a niestety wielu nawet nie spojrzy nigdy na organ zdrowej prasy rzekomo dlatego, że stronnicy, jakby złe nie grzeszyły parcjalnością!

To samo można powiedzieć o broszurkach, traktacikach i rozmaitych innych świstkach agitacyjnych, z tą tylko różnicą, że nierównie więcej się ich wydaje i rozdaje ze strony socjalistycznej, o ile mowa o drukach partyjnych i polemicznych i te jedynie dochodzą do tych, na których mają wpływ wywierać.

Wiemy o wsiach naszych, gdzie chłopci skądinąd pobożni, jeden tylko czytują dzienniczek, ale zawsze najgorszy. Innego nie chcą, choć darmo pożyczamy. Aż desperacya bierze, ale w końcu, cóż dziwnego, kiedy ta zła gazetka nieustannie przedstawia im niby krzywdy, które cierpią i rzekome ich prawa nie zaspokojone.

I znowu w tem sprawdza się to, co wyżej mówiliśmy. Zaczynają katolicy na polu prasy więcej działać, ale ta akcyja

daleko mniej może przynosić owoców, bo nie dochodzi prawie do tych, na których ma oddziaływać.

Jest i inna strona tej sprawy. Dzięki Bogu coraz więcej dobrych gazet. Każda stara się, żeby jak największa liczba zdrowo myślących ludzi podtrzymywała je przynajmniej prenumeratą. Cóż się dzieje? dla wielu mimo najlepszej woli, niepodobieństwem jest tyle organów opłacać, bo stanowi to dla nich pokąźną sumę. Któż na tem cierpi? same dzienniki i sprawa katolicka, a korzyść odnosi socjalizm. Pisma te muszą być jak najtańsze, ale wobec małej liczby prenumeratorów bardzo im trudno się utrzymać, a tem więcej opłacać redaktorów. Zmuszone są więc szukać dobrowolnych pisarzy poświęcających tylko resztki czasu tej pracy. Nic dziwnego, że ci ostatni nie mają wtedy sposobności dobrze, pożytecznie przygotować się i redagować. Niema wtedy i za co ponosić koniecznych kosztów korespondencyi.

Następnie, o ile nam się zdaje, gazetki te dotąd zupełnie nie wystarczająco odpierają kłamstwa i oszczerstwa, których pełno po złych pismach, a jednak to jedno z pierwszych zadań organów antysocjalistycznych. Przeważna część oszczerczych twierdzeń złych dzienników przechodzi płazem. Tymczasem nie powinno żadne kłamstwo ująć bezkarnie, bez odpowiedzi i bez prawem przewidzianego przymusowego sprostowania w samym organie socjalistycznym. Jest to prawo, z którego katolicy nigdy dosyć nie korzystają.

Ale na to trzeba korespondencyi, pracy, czasu, kosztów. Lepiejby się zdobyć na jeden dobry dziennik silnie redagowany w tym duchu i według tego systemu, może i codzienny, niż mieć rozsianych po rozmaitych okolicach kilka ale ledwo dyszących gazetek. Przykładem tego znakomita *Kölnische Volkszeitung*.

Cóż teraz powiedzieć, wśród katolickiej partyi, o środku tak często używanym u socjalistów: o zebraniach i wiecach. U katolików niestety dotąd właściwie prawie ich nie było. Posłowie socjalistyczni nieustannie zwołują kongresy od kil-

kunastu lat, a inni posłowie chyba rzadko i to tylko dla składowania rachunku ze swego pasłowania przed wyborcami — w innym celu nigdy.

Pierwsze wielkie wiece katolickie u nas, kongresy krakowski i lwowski stały się pysznymi manifestacjami religijno-społecznymi, ale czy przyniosły co więcej jak chwilowy entuzjazm? Niestety, zdaje się nam, że nie i zwykle tak bywa z wyjątkiem Niemiec, o ile się nie mylimy. Dlaczego? bo nie było ani odnośnego przygotowania, ani *eo ipso* konkretnego celu i skutku. Piękny i pocieszający objaw, który jednak nie daje nawet miary rzeczywistej wartości i wiary i społeczeństwa. Niestety nigdy poryw spowodowany mowami choćby najwnioślejzszymi bez rezultatu praktycznego jakiejś organizacji lub początku jakiegoś dzieła, nie dorówna skutkom tych nieustannych zebrań socjalistycznych powstających przy każdej okazji i mów mianych przy każdej okoliczności a sięgających nienawiści. Złośliwe przemówienia podjudzające namiętności, zostawiają zawsze silne żarzewie w sercu a nawet i we woli i za lada sposobnością wybuchają czynem w naturze już samej przez się zbyt skłonnej do złego. Nie potrzebują wynajdywać nowych faktów ani argumentów, wciąż te same przynoszą, te same oskarżenia i oszczerstwa, które tem lepiej w pamięci i w sercu zostają.

I powiedzieć trzeba, że dopiero teraz w obozie katolickim u nas zaczynamy na seryo zbierać wiece. Prawda, że jak we wszystkim nierównie trudniejsze zadanie nasze, ale dlaczego? dlatego po największej części, że nas socjaliści już wyprzedzili i zasiali nieufność i nienawiść.

Wspomnieliśmy wyżej i dłużej nawet o agitacji osobistej socjalistów i uznaliśmy ją jako broń odrębną ich propagandy, broń, którą walczą przeciw nam ze strasznym skutkiem.

Cóż u nas na tem polu? czy coś w tym rodzaju przeciwstawiamy wywrotowym wpływom? Niestety głucho, pod tym względem nic nie zrobiono i jeszcze niezmiernie mało się robi, a to może najważniejsze! Dlaczego? czy tylko dlatego,

że trudne? Zdaje się nam, że nie, ale dlatego, że zawsze polegamy na dawno przyjętych środkach działania, a zapominamy, że przy obecnym ustroju wolnościowym, żeby nie powiedzieć swawolnym, propaganda antysocjalna powinna koniecznie się spotkać z zupełnie nowym i daleko szerszym rodzajem walki z naszej strony. Tam, gdzie wszystkim obywatelom oddany został coraz to szerszy wpływ na losy kraju, cięży na dobrych tem większy obowiązek bronięcia i obronienia społeczeństwa od złych, że akcja tych ostatnich nierównie w sobie łatwiejsza i silniejsza, a wobec władzy swobodniejsza w działaniu.

Dalej dlatego dotąd prawie nikt nie bierze się do akcji osobistej przeciw socjalizmowi, że wciąż trwa przekonanie iż to sprawa religijna, a zatem należąca do duchowieństwa, wreszcie dzięki niesłychanej apatyi i obojętności jednostek.

Kontragitacja osobista jest wprawdzie trudna, ale może nie tyle, ile się zdaje. Z pewnością okaże się ona łatwiejszą, gdy zrozumiemy jej konieczność, skoro u socjalistów tak bardzo się staje skuteczną przeciwko nam samym i gdy przekonamy się, że ta broń u nich tak niegodziwa, w naszych rękach stanie się najsprawiedliwszą i najpotężniejszą, dzięki ich własnym zbrodniom socjalnym.

Cóż więc z całości działania katolickiego wnioskować?

To co się robi z pewnością ma wielką wartość, a dobroczynność, mimo niedbałości niektórych, jest prawdziwie budującą, ale czyż możemy się spodziewać skutków wobec niesłychanej i zorganizowanej agitacji socjalistycznej, jeżeli z jednej strony obecną pracą katolicką w tylu przypadkach nie trafiamy ani przemawiamy do tych, których obrabiają i przerabiają socjaliści, a z drugiej strony nie próbujemy nawet imać się środków, których z takim skutkiem używa nieprzyjaciel.

Szkody już duże, a ani władza nie zabrała się na seryo do hamowania zgubnego fermentu, ani jeszcze nie widać u nas prawdziwej ogólnej organizacji i solidarności.

A socyalistom tymczasem się udaje. Czy tylko dlatego, że zło łatwiejsze? w takim razie trzeba by oddać się rozpacz i dać im już za wygraną, boć owoce ich propagandy nas wyprzedziły i rosna z każdym dniem w zastraszający sposób.

IV.

Łatwiej okazać zło, z którejkolwiekby strony pochodziło, czasem łatwiej wskazać przyczynę, najtrudniej zwykle znaleźć lekarstwo.

Ankieta „Przeglądu Powszechnego“ o zadaniu katolików wobec teraźniejszych prądów społecznych, była świetną i zbożną myślą. Wśród licznych odpowiedzi, mnóstwo bardzo pięknych myśli. Pozwolimy sobie jednak powiedzieć, z pewną nieśmiałością, że bardzo mało nas zadowolili pod względem praktycznym. Niektóre bowiem artykuły tak odbiegały od danego pytania, że aż dziwno, w społeczeństwie, które powinny teraz całkiem być zajęte tą kwestyą, będącą sprawą niejako życia lub śmierci dla tegoż społeczeństwa. Szczerze powiemy, że ledwo kilku autorów zdało się nam jasno i praktycznie patrzeć na stan obecny, to też ledwo kilku podaje konkretniej sformułowany plan co do środków walczenia katolicyzmu w obecnie grożącym niebezpieczeństwie.

Ale odzywając się w ten sposób, tem więcej czujemy trudność podania swoich myśli, bo wydadzą się może zarozumiałem stawianiem się ponad tyłu znakomitych pisarzy i ludzi. Jeżeli krytykujesz, to powinienes podać jakieś znakomite lekarstwo. A jednak podamy je, nie w tej myśli, jakobyśmy wskazali jedyny i całkowity środek zbawczy, ale bądź co bądź pragniemy przedstawić plan od kilku już lat wymarzony i zarysowany już przez nas na kongresie międzynarodowym katolickim w Paryżu 1900 r.

Jeżeli, jak widocznem jest, udaje się socyalistom, musi być coś praktycznego w propagandzie przez nich prowadzonej z takim skutkiem. Nam się zdaje, że nietylko w tem, że zło łatwiejsze.

Trzy są charakterystyki ich kłamliwej akcji. Są niemi: organizacya, granie na namiętnościach, czyli używanie ich i rzekome interesowanie się potrzebami chłopów i robotników.

Czyż nam nie wolno pójść za ich przykładem godziwym sposobem? Otóż jest to godziwym i zdaje się nam możliwym. Powinniśmy zwalczać ich własną ich bronią.

Ależ! jakże wolno używać namiętności? Tak, wolno, bo namiętność nie jest sama w sobie złą; ona się staje złą, albo nawet dobrą, według tego, czy jej przedmiot jest godziwym lub niegodziwym. Chrystus powiedział: *Ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur*. „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i czegoż chcę jeżeli nie żeby był zapalon“. Namiętności teraz nie ugasimy, bo już zapalone i socjaliści je rozdmuchują ile mogą. Użyjmy więc ich przeciw własnej złości socyalistów, potem snadniej skierujemy je ku dobremu, a dusze wtedy same pójda do świątyń. Namiętności, które przeciw nam obracają, zwracajmy przeciw nim. Oni to czynią kłamstwem, my uderzamy w nich prawdą, czyli odkrywaniem i piętnowaniem ich rzeczywistych zbrodni, ich fałszywego dobra, fałszywej litości. Usiłują nas zozydzić kłamstwem, nam trzeba ich zozydzić prawdą o nich.

Ależ, powiedzą, to nie po chrześcijańsku! Nie chrześcijańskim jest wytykać zbrodnie i złości zbrodniarzy? odkrywać kłamstwa kłamców? i tym sposobem odwracać od złego! Na tem przecie oparta cała literatura powieściowa i teatralna, z tą różnicą, że nie zozydza złego, ale raczej przedstawia je nieomal ponętnie. Któż ją krytykuje? któż jej unika? owszem badają ją najpoważniejsi ludzie.

Ale powiedzą jeszcze: to obudzi nienawiść obopólną, spowodzi rozkład społeczeństwa, rzuci jedną część ludu przeciw drugiej! Owszem, powstrzyma rozkład, do którego wła-

śnie prowadzą socjaliści i którego szukają na szkodę wszystkich, a przeważnie maluczkich i ubogich.

I Chrystus wytykał niegodziwość faryzeuszów, nie tylko ich dzieł, i wziął bicz do ręki i smagał ich w świątyni. Gdzie miłość i miłosierdzie już nie skutkują, tam miejsce dla sprawiedliwego gniewu.

Jednym słowem trzeba burzycieli społeczeństwa ich własnymi zbrodniami zdyskredytować.

Dlaczego? bo łatwiej, prędzej, skuteczniej można w ten sposób obudzić siłę, solidarność i reakcję, niż wiarę słabą, którą wytykaniem urojonych krzywd osłabiają jeszcze więcej. Tam, gdzie miłość dobrego już mało ma sił żeby poruszyć masy do czynu, tam jeszcze miejsce dla poczucia sprawiedliwości, dla nienawiści zbrodni i fałszu, które dosyć mocne aby zebrać jednostki i pchnąć je do walki.

Czyż to ma znaczyć, że mamy zaniechać pracy miłosiernej? Przenigdy! owszem należy ją coraz bardziej udoskonalać rozwijając, a dodać do niej dzieło sprawiedliwości, czyli ulepszenia dobrobytu klas uboższych, którym rzeczywiście nieraz krzywda się dzieje.

Ale ta akcja wymaga masy ludzi fachowych, olbrzymich kosztów, jest niezmiernie trudna, stosunkowo bardzo mało przynosi owocu dopiero po długim czasie, bo wyrachowana na długą metę, gdyż odrazu nie skutkuje. Dzieje się to, że choć doza pracy, ilość osobistych poświęceń, a osobliwie wydatki pieniężne nieskończenie większe są ze strony katolików niż ze strony socjalistów, to jednak katolicyzm coraz bardziej traci grunt, jego wspianiałe a tak liczne dzieła stają się kroplą wody wobec rosnących bez końca potrzeb wywołanych przez demoralizujący wpływ złej agitacji.

Wielu wobec rujnującej działalności kilku agitatorów wytyka, że niema u katolików gorliwości, hojnej ofiarności, a szczególnie czynnych ludzi jak u socjalistów i płaczą nad gnuśnością dobrych. Nie jednak fałszywszego, ale przeciwnie właśnie wskutek niesłychanych wysiłków katolicyzmu i jego

systemu działania, nie starczy już mu ani ludzi, ani pieniędzy, aby przeciw złemu wiaść się do nowego rodzaju walki, mianowicie do tej, która tak u socjalistów skuteczną jest przeciwko nam.

Jest i inna przyczyna małej skuteczności pracy katolików wśród nowych trudności obecnego ustroju społecznego. Są dwa rodzaje potrzeb domagających się wpływu z ich strony. Jedne tyczą się mniejszej liczby jednostek; jak n. p. pewne choroby fizyczne a nawet moralne. Inne potrzeby i braki odnoszą się do całego ogółu ludności, jak n. p. wady wychowania, zbyt wielka swoboda złej agitacji, ogólne rozpowszechnianie fałszywych zasad. Zależą one wprost od tej siły, która kieruje całością społeczeństwa.

Otóż i jednym i drugim potrzebom praca katolicka przychodzi na ratunek instytucjami i dziełami prywatnymi, ograniczonymi, mogącymi oddziaływać tylko na bardzo szczupłą liczbę jednostek. Nie sięga więc akcja katolicka do właściwej przyczyny najszerszego złego tkwiącego w nastroju moralnym naczelnej władzy.

Szpital jeden lub drugi, n. p. dla suchotników, dom poprawy odpowie mniej więcej potrzebie prowincyi, ale parę szkół katolickich nie zaradzi ogólnie wadliwemu wychowaniu religijnemu i moralnemu, założenie nawet 20.000 szkół dziecięcych we Francyi, mimo olbrzymich kosztów, nie wychowało całej młodzieży, bo źródło złego nie leży właściwie w szkole samej, ale znajduje się u władzy, która rozporządza ogółem społeczeństwa.

Katolicy nie rozumieli i często nie rozumieją, że prywatne instytucje i dzieła mogą działać tylko na ograniczone potrzeby, wpływu ogólnego i naczelnego wywierać nie są w stanie, tylko jeszcze więcej czasem drażnią nieprzyjaciół stojących u steru. Ci ostatni, mając w ręku władzę, przesładowczemi ustawami i te biedne dzieła katolickie paraliżują i kończy się z naszej strony rodzajem praktycznej przegranej. Tak się dzieje we Francyi, taki nam może z daleka los grozi.

Socjalizm tymczasem zrozumiał gdzie i jak uderzyć, aby ogarnąć wpływ nawet moralny nad nowożytnym społeczeństwem. Drwi on sobie z wszelkich instytucji, pomiała niemi i nie chce łaski, a jeżeli z nich korzysta to jak z rzeczy mu należnej. On chce władzy i władzy nad ogółem, bo ją mając, już wtedy stanie się panem wszystkiego i pod tyraństwo swoje zdepcze, zagarnie, odchrześciani najpiękniejsze i najszlachetniejsze dzieła katolicyzmu, aby religii odjąć wpływ i nawet urok dobroczynności. Postępuje szybko i nie potrzebuje wszystkich zachodów katolickiej działalności. Jego akcja jest prosta i łatwa, wystarcza nienawidzić, kłamać i podjudzać; jest tania, bo żadnych instytucji filantropijnych (u nas przynajmniej) nie zakłada, nic nie daje tylko obiecuje wszystko, nawet najniemożliwsze, byleby było cudze, a tem szafuje szeroko i hojnie. Jak zaś się nie uda oskarża szlachtę.

Na tej drodze nic dziwnego, że nas wyprzedza. Trzeba jemu zabiedz drogę jego własną taktyką.

Jak to wykonać?

Iść za przykładem agitatorów socjalistycznych. Nie zaniedbując dzieł dobroczynnych i kościelnych, główne wysiłki koncentrować w organizowanej kontragitacji dyskredytującej.

Bez organizacji niema solidarności, siły, pewności informacyjnej, szerokości działania i rzeczywistego skutku. Bez kontragitacji znowu i to dyskredytującej grunt usuwa się nam pod nogami; aż nazbyt jasnym tego dowodem są małe skutki obecnej pracy katolickiej.

Niema organizacji bez koncentracji i pewnej władzy. Pierwsze jest na razie potrzebniejszym dla koncentracji.

Dobroczynność publiczna czy prywatna musi postępować przyjętą dotąd drogą i nie łatwo wpływać na nią inaczej jak informacją radą, czasem może krytyką.

A teraz jak pojmujemy samą organizację?

Mamy na myśli Biuro Centralne w jednym z większych miast: z któregoby promieniała akcja na cały kraj i do któregoby wracała znowu z każdej miejscowości.

To Biuro Centralne powinnyby:

A) Być prowadzone przez jednego lub kilku ludzi fachowych zajętych tylko albo głównie tem i powinnyby się stać punktem zbornym i siedzibą komitetu socyologów katolickich.

B) Biuro powinnyby mieć bibliotekę socjalno-ekonomiczną, w którejby każdy mógł czerpać wiadomości potrzebne. Nie trzeba bowiem się łudzić, kwestya socjalna jest prawdziwą umiejętnością, mającą w innych krajach bogatą już literaturę.

Tam mogłyby się odbywać odczyty i wykłady teoretyczne i praktyczne w rodzaju tych, które tak chwalebnie zaprowadził we Lwowie X. Arcybiskup Bilczewski.

Taki centralny posterunek, złożony z ludzi fachowych, mógłby mieć wielką powagę w kraju, nawet być powagą wobec rządu i wobec ciał prawodawczych, aby oświecać ich, a nawet nalegać, co najmniej na pewne zreformowanie prawodawstwa, na uregulowanie przywilejów agitacyjnych. Nie ma co obwijać w bawełnę, wolność agitacyjna domaga się ściślejszego zastosowania praw istniejących i żąda bezwarunkowo nowego prawodawstwa umiającego odróżniać wolność od zbrodniczej swawoli.

Bądź co bądź, jeżeli z prawa nawet wyrzuciło się zasady Boże, to powinno być i są jeszcze prawa społeczne regulujące swawolę i ochraniające bezpieczeństwo ogółu. Pozwalać na wszystko, na ogłaszanie i propagowanie najprzewrotniejszych zasad, na pobudzanie wszelkich namiętności antysocjalnych i tylko, a zawsze za późno, karać dopiero, kiedy przychodzi do wybryków zbrodniczych, jest to pozwalać na podpalanie częściowe gmachu, jest to dać ogniowi zajmować powoli cały budynek, gasząc tylko po kątach. Przyjdzie chwila, w której ogień wybuchnie taki, że już żadne gaszenie go nie stłumi. Straż ogniową, któraby tak przy po-

zarze postąpiła, srogoby ukarano, a jednak inaczej się nie dzieje. Jest to fakt społeczny aż nazbyt oczywisty.

C) Biuro Centralne wydawałoby dzienniczek ludowy, w którymby odpierano wszystkie kłamstwa socjalistyczne. Żadne twierdzenie, żadne kłamstwo organów socjalistycznych nie przeszłoby bezkarnie, żadna niegodziwość nie przeszłaby bez napiętnowania.

Gdyby nie można było mieć swego dziennika, możnaby z tego biura uczynić informatora jednego z dzienników już wychodzących, albo jeden z nich złąby się z tą instytucją.

D) Biuro centralne nadto byłoby centralną instytucją mającą korespondentów w całym kraju, gdyby nawet mogło do tego dojść w każdej gminie, albo przynajmniej w początkach w każdym powiecie, skąd działalność ich rozciągałaby się na pojedyńcze gminy.

Korespondencya ta miałaby na celu informowanie biura o wszystkich kłamstwach i niegodziwościach socjalistycznych, sprawdzanie wszystkich faktów kłamliwie głoszonych przez dziennik i wiece nieprzyjacielskie.

Przedstawianie wszelkich trudności i skarg ludu i jego argumenta.

Przedstawianie wszystkich słusznych potrzeb ludu, a nawet czasem miejscowych niesprawiedliwości względem ubogich i maluczkich.

Podawanie wszelkich zapytań i prośb o rady.

Informowanie o wszystkich skutecznych sposobach działania.

Od Biura zaś dochodziłby dziennik do każdej gminy lub centrum prowincjonalnego.

Tak samo nadchodziłyby wszelkie odpowiedzi, rady, instrukcje o sposobach działania i informacje nie mogące być ogłaszane w dzienniku.

Cała ta akcyja miałaby na celu: „dyskredytowanie socjalizmu i czynności jego“ przez odsłanianie wszystkich jego kłamstw i fałszywych obietnic.

E) Biuro Centralne pomagałoby tą korespondencyą w układaniu wieców, zawsze w tym samym duchu, czyli w celu dyskredytowania socjalizmu. Według wiadomości otrzymanych starałoby się o zwołanie każdego roku większego wiecu, w odpowiednim miejscu, a o ileby było możliwem także mniejszych wieców w mniejsowościach, w których byłaby tego nagląca potrzeba, na przykład żeby zniweczyć wpływ wiecu socjalistycznego.

Wiece miałyby zawsze na celu: 1) propagowanie organizacji; 2) propagowanie systemu i ducha dyskredytowania socjalizmu.

Wiece te powinny zawsze mieć na celu z góry obmyślany skutek praktyczny. Nie powinny ograniczać się na mowach, lecz zawsze doprowadzać do rozpoczęcia czegoś praktycznego.

F) Biuro Centralne byłoby centralizacją agitacyi dyskredytującej osobistej.

Cóż chcemy przez to oznaczyć?

Agitacya osobista jest to: 1) stręczenie dziennika, 2) stręczenie, rozdawanie i rozrzucanie broszurek dyskredytujących socjalizm, 3) działanie osobiste w tym samym zawsze duchu.

W tym punkcie mamy na myśli znalezienie jednego lub dwóch chłopów (w fabryce robotników), którychby się wyuczyło, obrobiło i którzy gdzie tyłkoby się dało, na polu, w karczmie, w chałupie, u cmentarzu, wszędzie faktami zaczerpniętymi czy z dziennika, czy z broszurek, czy z instrukcyi osobistej, po prostu ciągle odsłaniali socjalistów, odkrywając, głosząc, wytykając ich kłamstwa i fałszywe obietnice. Takim sposobem dyskredytowaliby ich i werbowaliby adherentów, aby za ich przykładem i namową do tego samego

dyskredytowania się wzięli. Nie potrzeba wiele i ciągłych nowych faktów, niech sto razy ten sam fakt zacytują, wreszcie wejdzie to w serce; łatwiej i silniej to działa, niż jakieś teorye trudne do wyłożenia. Bądź co bądź znajdują się tacy którzyby się oburzyło przeciw kłamliwej działalności socjalizmu.

Niech zrazu będzie dwóch na kilka wsi, potem się znajdzie ich więcej. Niech wiedzą, że się ich popiera, że im się da odpowiedź na wszelkie stawiane im trudności i argumenta. Sądźmy, iż wielką pomocą w tem będą rady, które w swojej znakomitej odpowiedzi na ankietę „Przeglądu Powszechnego“ dał X. Kopyciński.

Jednem słowem Biuro Centralne byłoby ogniskiem ześrodkowującym dyskredytującą kontragitacyę.

Wielu pewno wobec tego cośmy tu przedstawili powie: to wszystko jest już wprawdzie organizacyą, ale na to trzeba i ludzi i pieniędzy, a my ich nie mamy i nie znajdziemy, gdy przeciwnie socyalistom ani jednych, ani drugich nie brak.

Jest to poniekąd prawda i wykazawszy sam system działania jeszcze trudniej wobec braku ludzi i funduszków wskazać jak, mimo to, wzięść się do dzieła.

Najprzód przypomnimy cośmy wyżej mówili, że mnożeniem dzieł bardzo kosztownych, działających tylko na szczupłą garstkę jednostek tam, gdzie potrzeba wpływać na cały ogół i to środkami wywierającymi bardzo ograniczony skutek dopiero po długim przeciągu czasu, dajemy się wyprzedzać socyalizmowi zamiast uderzyć wprost na niego.

Możnaby powiedzieć, że wychowanie moralno społeczne od dawna dosyć zorganizowane i byłoby prawie wystarczające, gdyby nie zgubna propaganda. Czyż zamiast minimalnie naprawiać to co socyalizm szeroko niszczy agitacyą osobistą i wdzieraniem się na szczeble władzy, nie lepiej bezpośrednio paraliżować destrukcyjną jego pracę i nie dać mu stanąć u steru spraw publicznych. Czy nie lepiej ku temu obrócić trochę tych ogromnych funduszków i niektóre z tych licznych osób, których wpływ marnuje się w nieproporcjonalnej walce

ze skutkami złego? Byłoby mniej trudno znaleźć środki i ludzi płatnych i przez to samo gorliwszych. Ale nawet nie uciekając się do takich zmian, możnaby znaleźć sposób zmodyfikowania i zredukowania kosztów.

Dobroczynność publiczna i prywatna działają już same i na razie trudno wciągać je w jakąś organizacyę.

Co do reszty główne oddziały expensów byłyby: lokal na biuro centralne, bibliotekę, personal, dzienniczek, wydatki korespondencyjne.

Lokal z początku nie potrzebowałby być wielkim i łatwoby go kto ofiarował. Bibliotekę wnetby wiele darów zasililo i z pewnością zagraniczni autorowie fachowi na taki cel daliby swoje dzieła bezpłatnie.

Co do dziennika, choć zlanie się kilku instytucji u nas w dobrym celu, jest często niezmiernie trudne, możeby jednak łatwiej udało złączyć się z jednym z już istniejących pism, których jest nawet pokaźna liczba. Znalezienie szerokiej pomocy informatorskiej i szerokiego poparcia w odbycie stałoby się silną zachętą i ułatwieniem zadania samego dziennika.

Z rozszerzonym odbytem i środkiby się powiększyły, a z czasem redakcyja dziennika i biuro centralne utworzyłyby razem z biblioteką w tym samym lokalu jedną całość, coby znowu zmniejszyło koszta.

Personal biura według tego kto by go składał albowy nie nie kosztował, albo nie więcej nad parę tysięcy. Z początku jeden człowiek fachowy zupełnieby wystarczył. Mógłby mieć kilku, już tylko chwilowych, w pewnych godzinach pomocników, lub powiedzmy zaraz pomocniczek.

Najwięcej skomplikowaną i najdroższą sprawą byłoby pewno zorganizowanie korespondencyi, która z rzeczy samej musiałaby być bardzo rozgałęzioną. Ale i tutaj byłby sposób na zaprowadzenie wielkiej oszczędności.

Bardzo wielką pomocą mogłoby być Towarzystwo Nie-wiast Katolickich z jednej strony, w mieście przy biurze centralnem, z drugiej zaś na prowincyi Towarzystwo Sodalisek

Maryańskich, oraz wiele Pań z obywatelstwa naszego, mieszkających na wsi. Wiele z nich potrzebuje tylko by je pobudzone do czynu, albo tylko żeby im wskazano jak pracować, bo przy najlepszych chęciach, nie wiedzą jak się wziąć do rzeczy.

Bo o cóż to bowiem chodzi? Chodzi o załatwianie korespondencji, o wdrożenie kontragitacji osobistej, a wreszcie o możliwe i skuteczne sposoby działania, aby zdyskredytować kłamstwa i fałszywe obietnice socjalistów, mianowicie ze strony Biura Centralnego:

1) Zasięgać informacji o każdym kłamstwie dzienników czy propagandy socjalistycznej, aby nie przeszło bezkarnie. Każde twierdzenie socjalistów wydane w ich dziennikach lub propagowane powinno być sprawdzone, a w dzienniku katolickim napiętnowane i sprostowane. Raz otrzymawszy odpowiedź, już sama redakcyja resztęby zrobiła, stylizując rzecz w piśmie swoim.

2) Zachęcać do działania Panie z obywatelstwa na wsi, wchodząc w styczność z nimi, by je pechnąć i zaprządz do pracy.

3) Instrukcyjami wskazywać, o ile możliwości szczegółowo, jak się brać do rzeczy, przesyłając rady i wiadomości jakim sposobem udało się innym doprowadzić do jakiegoś skutku, lub przestrzegając przed szkodliwymi środkami, które okazały się niepraktycznymi.

4) Ileż w tem Panie „Niewiasty Chrześcijańskie“ mogą oddać usług i jak nawet mogą zainicyować tę pracę! Sądzymy, że podzieliwszy ją między sobą, nie byłoby za dużo dla każdej, nie byłoby też zbyt ciężarem finansowym, by każda wzięła na siebie koszt własnej korespondencji. Jest w Krakowie około 300 Pań zapisanych do Niewiast Chrześcijańskich. Niechże 30 Pań napisze jeden list tygodniowo, więcej nie potrzeba.

Kolejno mogłyby wypełniać niektóre obowiązki w Biurze Centralnem. Zbierałyby się dla podzielenia między siebie pracy, którą załatwiałyby w domu.

Na prowincyi:

1) Według zapytania przesłanego od biura centralnego, obywatelki mogłyby w swoim rejonie lub miejscowości gminnej, sprawdzać fakta fałszywie ogłoszone w dziennikach socjalistycznych.

2) Z własnej inicjatywy przesyłałyby:

a) wiadomości o każdym wybryku socjalizmu.

b) opis sposobu w jakiby się brały ze skutkiem do stręczenia dziennika, broszurek, świstków, do zbierania i kształcenia kontragitatorów. Znajdą się zawsze osoby mające niezwykły spryt, z którego inne mogą i powinny skorzystać. Przeciwnie przesłaniem do biura wiadomości jak pewne środki szkodliwie wpływają, uchroniłyby zawczasu wszystkie inne Panie od fałszywych kroków.

c) przesyłałyby wszelkie zapytania o rady, o odpowiedzi na przeciwstawiane im przez lud argumenta i trudności.

I tę korespondencyę łatwoby na własny koszt Panie wzięły, bo nie wymagałoby to wielkich wydatków. Kto wie czyby z każdej miejscowości wypadało nawet jeden list na tydzień napisać.

V.

Jakieśmy wyżej rzekli, nie mamy pretensyi podania całkowitego lekarstwa potrzebnego w obecnych niepokojach.

Wykazawszy, o ile nam się zdaje, właściwą przyczynę złego, które nas trapi i akcyę, której udaje się coraz liczniejsze masy bałamucić, usiłowaliśmy podać główne ramy, wśród których powinna skoncentrować się czynność obronna i system, według którego najlepiej wprost uderzyć na mylnie postawioną tezę, za którą poszła mylna praca, a za nią przegrana Francyi. przegrana, króra i nam grozi jeżeli nie zrozumiemy błędu i wejdziemy na tę samą drogę.

Aby wygrać w tej walce, użyto ze strony liberalizmu i socjalizmu systemu, który polega na tem, żeby własne nie-

godziwości zakrywać najgłośniejszym wytykaniem ich u nieprzyjaciół. Im więcej się krzyczy, im większe okazuje się oburzenie tem lepiej zakrywa się własne zbrodnie. Socjaliści gwałtownie i nieustannie oskarżając katolików o nietolerancję i pragnienie władzy, tem lepiej omamają prostaczków, tem więcej kryją własną tyranję, własny absolutyzm i tem łatwiej dochodzą do zagarnięcia władzy choćby najgorszymi środkami.

Możnaby powiedzieć, że katolicy zrezygnowali niejako z władzy, nie w pretensyi, ale co gorsza w czynie i pracy. We Francyi chcieli mieć wpływ na społeczeństwo i wychować je prywatnymi siłami, aby stworzyć dobrz rząd, gdy tymczasem należało naprzód dojść do dobrego rządu, aby potem wychować społeczeństwo. Do pierwszego wzięli się z godną podziwu gorliwością, nie widząc absolutnej dysproporcji i niemożliwość konkurowania prywatnymi szkołami z całym ogromem rządowego aparatu nauczycielskiego, kiedy w ustroju parlamentarnym sami mogli wprowadzić dobrą władzę. Z jednej strony walka ta i zakłady stały się niesłychanym i nie do zniesienia ciężarem, który nie przyniósł żadnego dotykającego owocu, gdy z drugiej strony katolicy nie zrobili prawie nic poważnego, aby dojść do dobrego rządu. To też otrzymali najgorszą władzę, która nie daje im wychować społeczeństwa i rozmyślnie we Francyi tak zdeprawowała lud, że już bodaj czy nie za późno cokolwiek zrobić.

Dlatego podaliśmy system walki, który najłatwiej skupić może osłabionej wartości jednostki, przywołując do życia i do czynu to, co w naturze da się jeszcze w dobrym kierunku zapalić. Przedstawiliśmy to w ramach organicznych, w których wszelka inna działalność znaleźć może pole, a mianowicie wszystkie tak zwane „mutualités“ spółki. Podnosimy tu nawiasem ten środek podźwignienia bytu sfer pracujących, dla których dobroczynność prywatna jest bezsilna i skazana na przegranę. Zarobkujący powinni przeważnie sobie sami przyjść w pomoc spółkami, w których leży zarodek siły i najlepsza walka z prawdziwymi wyzyskiwaczami.

Było kilka prób organizacyi w Galicyi. Wobec tego lepiej było z jedną z nich się złączyć, aby nie mnożyć kosztów i ciężarów i nie dzielić sił.

Nie łudzimy się wcale nad trudnościami finansowemi, i moralnemi, nawet przy tak podzielonej pracy i rozdzielonych ciężarach. Nie łatwo poruszyć tyle osób. Może lepiej w początku nie sięgać daleko, ale atakować bliższe koło, lub wejść raczej w kontakt z najwięcej zarażonemi miejscowościami, aby dopiero powoli się rozwijać szerzej. W takim wypadku, więcej byłoby szanse zainteresowania się i gorliwości ze strony obywateli. Już sama groza faktów otaczających je bezpośrednio obudziłaby ich czujność i sumienie, więcej odczuwałyby potrzebę rady i opieki.

Taka organizacya nietylko byłaby użyteczną dla pracy dyskredytującej czyli negatywnej, ale byłaby największym ułatwieniem dla wszelkich dzieł miłosiernych i dobroczynnych z dziedziny dodatnio pozytywnej.

Trzeba wziąć się do dzieła koniecznie, do pracy solidarnej i organicznej i to zaraz, bo zło wielkie, fala coraz szersza i wyższa. Nie można mówić „to trudno, to to, to owo“ trzeba się brać do czynu. Rzeczywiście nasze zadanie jest stokrój trudniejsze na całej linii; właśnie dlatego trzeba i to zaraz wziąć się do pracy. Nie jest to niemożliwe, byleby ci, którym Bóg dał stanowisko, środki lub talent przystąpili do czynu. Inaczej przegramy, a już daleko jesteśmy na tej drodze. Przegrana to katastrofa w niedalekiej przyszłości. Mniejsza o to, że taki kataklizm może pociągnąć za sobą wiele ofiar, ale przewroty społeczne podobnego rodzaju, nietylko dużo czasem kosztują krwi, ale sprowadzają nawet po przebudzeniu się straszny upadek moralny i religijny całego społeczeństwa, najczęściej bez nadziei zmiany na lepsze. Smutnym tego przykładem Francya. Wprawdzie wartość poszczególnych jednostek wychodzi z tego wyższa, ale ogół już się nie podnosi.